DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 17/29 Sierpnia 1855 roku. № 227. Jutro Ś. Róży z Limy P.
Wschód słoń. o god. 5 min. 8. — Zachód o g. 6 m. 53.

Z Petersburga, 6 (18) Sierpnia.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Jenerał-adjutant Murawiew pod d. 11 (23) Lipca, z obozu koło wsi Tikme donosi o dwóch pomyślnych rekonesansach, dokonanych od 3 (15) do 9 (21) Lipca, przez oddziały ruchome jenerał-majora Bakłanowa i pułkownika Kamkowa, dowódcę zbiorowego pułku kozaków Ner 2gi. Rekonesanse te miały na celu coraz bardziéj ścieśniać obóz ufortyfikowany Karski i odciąć zajmującą takowy armję Anatolską od prowincji, których bronić powinna i skąd może otrzymywać żywność.

Wymaszerowawszy 3 (15) Lipca z obozu koło wsi Tikme, jenerał-major Bakłanow obszedł Kars od zachodu i zjawiwszy się tegoż dnia na północ od twierdzy, rozproszył u ujścia rzeczki Berdyk do Kars-Czaju, oddział furażerów nieprzyjacielskich. Wzięto przytem do niewoli dwóch oficerów i 7 niższych stopni, oraz zabito 7 Turków.

Następnie oddział nasz, wyszedłszy na gościniec Ardagoński i posunąwszy się nim o 50 wiorst, doszedł 4 (16) Lipca do wsi Bliżni-Dżełaus, a 5 (17) ukazał się na drodze głównéj z Karsu do Sandżagu Helskiego wiodącéj, na któréj wziął kilku Turków do niewoli. 6 (18) Lipca, obejrzawszy znaczną przestrzeń wszystkich dróg na północ od Karsu ciągnących się i wznieciwszy w okolicy trwogę, jenerał-major Bakłanow wrócił pomyślnie i bez najmniejszéj straty do sił głównych.

Również pomyślną była wycieczka pułkownika Kamkowa do drogi Helskiéj, która stanowiła już jedyną komunikację załogi Karskiéj z Erzerumem. Podczas tego poruszenia starsi koczujących gmin Kurtyńskich spotykali wojska nasze z chlebem i solą. Zaszedłszy daleko do mało znanych okolic Sandżaku Helskiego, pułkownik Kamkow rozproszył transporty nieprzyjacielskie drogą tą idące i wstrzymał wszelki ruch na drodze Helskiéj; głównie dla armji Anatolskiéj ważnéj.

Skutkiem ścieśnienia téj armji są częste dezercje nie tylko do wsi sąsiednich, lecz i do naszego obozu; w Karsie zaś cena żywności w ciągu miesiąca potroiła się. (*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

Dnia 4 (16) Sierpnia, około południa, sześć naszych parowych łodzi kanonjerskich, z oddziału kontr-admirała Mofet, wychodziło za latarnię Tołbuchina dla rekognoskowania floty nieprzyjacielskiéj, z któréj wysłano przeciw nim jednę fregatę szrubową i dwa parostatki bateryjne, gdy tymczasem trzy okręty szrubowe roznieciały parę. Przypuściwszy je na daleki wystrzał armatni, kontr-admirał Mofet cofnął się, odstrzeliwając, pod swe warownie. O ile można było dostrzedz, jeden z parostatków nieprzyjacielskich, dostał trzy postrzały pod kapę kominową. Z naszych zaś łodzi żadna nie została nawet tkniętą. Nie dochodząc pod strzały naszych fortów, statki nieprzyjacielskie zawróciły do swéj floty, w któréj zresztą żadnych poruszeń nie dostrzeżono.

5 (17) Sierpnia 1855 r.

W ciągu dnia 5 (17) Sierpnia, flota nieprzyjacielska pozostawała na dawnem stanowisku. Wieczorem nadszedł od strony morza dwu-pokładowy okręt Angielski pod flagą kontr-admiralską, i przyłączył się do eskadry.

6 (18) Sierpnia 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 12 i 22 Lipca, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami CESARSKIEGO i KRÓLEWSKIEGO orderu Sgo Stanisława kl. 1éj: dowódca 1éj brygady 21éj dywizji piechoty, jenerał-major Maniukin, i z orszaku N. Króla Pruskiego, jenerał-major Bonin.

Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: 1) Bronikowski Stanisław, rodem z miasta Kalisza, żołnierz 2go pułku strzelców b. wojska Polskiego, który w r. 1832 ponowił tu przysięgę na wierność poddaństwa, a następnie zbiegł za granicę i wykazany jest w liczbie emisarjuszów rewolucyjnéj propagandy; 2) Pracki Roman, b. wójt gminy Krzeszowice w gubernji Radomskiéj, który miał czynny udział w rokoszu Krakowskim, a następnie zbiegł za granicę; 3) Zaborowski Walenty, b. dzierżawca dóbr Kobierno w powiecie Kaliskim, który zbiegłszy za granicę miał udział tamże w działaniach buntowniczych, uznani są za wygnańców i ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Nie tylko najszacowniejsze dzieła sztuki ale i drogie pamiątki, często są wyrobione z nader kruchego materjału, jak: alabastru, szkła, porcelany, marmuru, massy i t. p., nieostrożność lub wypadek stają się przyczyną uszkodzenia lub zupełnego prawie zniszczenia takich przedmiotów. Fabryka ram złoconych Bobrowskiego, będąca dawniéj w domu Grabowskiego przy ulicy Miodowéj, a dziś w pałacu JW. hr. Stanisława Potockiego na Krakowskiem-Przedmieściu wprost kościoła KK. Karmelitów, posiada sposób przywiedzenia uszkodzonych przedmiotów do pierwotnego stanu, nawet w razie braku jakiéj cząstki, dorabia takową. Widzieliśmy bardzo delikatne wyroby oddane p. Bobrowskiemu, jako garść skorup, a które zwracał za umiarkowaną cenę w pierwotnym kształcie bez znaku uszkodzenia.

* *Pamiętniki pani Grzegorzewskiéj.* — (Patrz Nr Dziennika Warszawskiego 219 z r. b.)

Czytaliśmy też łaskawie nam udzielony z trzeciéj ręki urywek Pamiętników pani Grzegorzewskiéj, ale nie było tu żadnéj niedyskrecji, gdyż urywek ten był już przeznaczony do druku i czytano go już na środowych posiedzeniach Bibljoteki Warszawskiéj. Początek to samych Pamiętników jakie autorka ciągnie od dnia swoich urodzin, z lat swojéj młodości. Jedno i drugie przypadły za czasów Księstwa Warszawskiego. Otóż druga droga na któréj daje się poznać literaturze naszéj pani Grzeg. Otóż nowe jéj prawo będzie do zasługi, skoro ukończy Pamiętniki. Zaciekawił nas z początku mały ustęp tych wspomnień wydrukowany w czwartym zeszycie Cmentarza Powązkowskiego, o Karolinie z Dembińskich Lebrunowéj, excentrycznéj zangielszczonéj polce, a siostrze ciotecznéj autorki. Teraz byliśmy w stanie przyjrzeć się znacznéj części tych wspomnień, i osądzić ile mogą być warte.

Autorka opisuje w ustępie czytanym przez nas, dzieciństwo swoje, zabawy u babki, pierwsze wrażenia swoje, wreszcie towarzystwo krakowskie na jakie patrzała, towarzystwa tego rysuje zmiany, charakterystykę wewnętrzną, maluje portrety historycznych osób, jakie znała w swojéj młodości. Ciotka jéj rodzona a matka owéj Karoliny Dembińskiéj, była za synem sławnéj starościny Wolbromskiéj; matka autorki pochodziła także z rodziny mającéj za czasów Rzplitéj polskiéj wzięcie pewne w krakowskiem. Stąd na tle wspomnień czysto rodzinnych snują się obrazy poważniejsze, nabytek dla dawniejszéj i nowoczesnéj historji. Występuje na scenę postać Woronicza, Sołtykowicza, Artura Potockiego. Doskonałe są portrety dwojga kobiet: prezesowéj i szambelanowéj Gostkowskich, pierwszéj uczonéj i literatki, a drugiéj wylanéj dla przyjacioł i towarzystwa.

Autorce głównie zarzucilibyśmy nieporządek tych wspomnień. Opowiadanie ciągle przerywane, od przedmiotu przelatuje bezustannie na przedmiot. Niby to autorka wiąże wszystko w chronologicznym porządku, niby to wszystko stosuje do lat swoich, ale zajęta czem innem, nagle przypomina sobie coś znowu innego, i rzuciwszy jedno goni za drugiem. Radzilibyśmy autorce uporządkować lepiéj te notaty i na rozdziały porozbierać.

Z tem wszystkiem możem powinszować pani Grzeg. i myśli i samego wykonania. Zachęcaliśmy i zachęcamy zawsze wszystkich ludzi, którzy przecie coś widzieli, żeby spisywali swoje pamiętniki. Radujemy się stąd każdemu podobnemu faktowi. Cieszymy się i z obecnego faktu; mały bardzo, mały ustęp tych pamię-

PAN BÓG W GOSCINIE. (a)

(LEGENDA).

Kmieć jeden stary — dawnemi laty,
Chciwy i skąpy — chociaż bogaty,
Orał swe pole z młodym najmytem,
Chcąc je pszenicą zasiać, czy żytem.
A kiedy słonko — co ich zbudziło
Rankiem do pracy — w górę się wzbiło,
Zmęczone woły na ścierń powiedli,
I do obiadu sami usiedli.

Aliści Pan Bóg w ciele żebraka,
Żeby doświadczyć serca wieśniaka,
Zbliża się do nich i w imie nieba,
Wyciąga rękę o kawał chleba.
„Niech ci da Pan Bóg, ruszaj człowiecze,
Bo my nie mamy“ gospodarz rzecze...
I starzec odszedł. — Lecz najmyt młody,
Spędzając niby woły do wody,
Dopadł żebraka i w imie Boga,
Wsunął mu w torbę kawał pieroga.

Za to mu Pan Bóg pobłogosławił,
I z nieprzebranéj dobroci sprawił,
Że on sierota bez ojca, matki,
Pracą a prawdą zebrał dostatki.
Lecz choć zamożnym był gospodarzem,
Zawsze się chętnie dzielił z nędzarzem,
I w każde święto do jego stoła
Wdowy sieroty z całego sioła
Szły po okrajec séra i chleba,
Śląc zań błagalne modły do nieba.

Raz gdy z kościoła do domu wrócił,
Tak go żal ścisnął, tak się zasmucił,
Że niemógł z biednych znaleść nikogo
By z nim podzielił strawę ubogą.
I rzekło żony — co z nim wróciła
I jak zwyczajnie stół zastawiła:
„Nie — ja nie siądę dzisiaj do stołu,
Czyż nikt z łaknących z nami pospołu,
Ten przenajświętszy dar nie podzielił?...
Czemże uczcimy święto niedzieli?...
Zabierz te miski — ja pójdę drogą
Może gdzie wdowę spotkam ubogą,
Albo sierotę, albo nędzarza,
Dobry uczynek smaku przysparza.“

I wyszedł z chaty — i wpośród drogi,
Zaszedł mu w oczy ten sam ubogi
Którego w on czas — by dziad nie swarzył
Kawałkiem ciasta skrycie obdarzył...
A był to Pan Bóg w ciele żebraka,
Co chciał doświadczyć serca wieśniaka.

Obadwaj siebie poznali wzajem
I dobry człowiek swoim zwyczajem,
Przyzwał na skromną starca biesiadę
Twarz miał wesołą i serce rade,
Że się z łaknącym chlebem podzieli
Że może uczcić święto niedzieli.

A gdy nazajutrz swoim zwyczajem,
Wieśniak wypuszczać niechce żebraka
Żebrak natomiast prosi wieśniaka,
Żeby go zechciał odwiedzić wzajem.
Darmo gospodarz tem się odprasza
Że nie ma czasu, że w polu pasza,
Więc pomodliwszy się przed obrazem
Co strzegł spokojnych ścian jego chatki,
I pożegnawszy żonę i dziatki,
Poszedł powoli ze starcem razem.

Idą a idą przez lasy, góry,
Nad nimi słońce, nad nimi chmury,

(a) Wyjątek z rękopismu pod tytułem: „Z podań ludu i z obcéj mowy.“

tników znamy, są to po większéj części jeszcze wspomnienia domowe, nie publiczne. Ale pani Grzeg. wie co trzeba notować, umie opowiadać żywo, zajmuje czytelnika. Wszystko to cośmy czytali jest prawdziwym skarbem nowéj historji, są to dodatki do historji wychowania, do historji towarzystwa naszego, do historji osob, do historji literatury i t. d., a więc z radością witamy panią Grzeg. i na drugiéj niwie literatury polskiéj.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 36, w téj liczbie z pow. Warszawskiego osób 2, wyzdrowiało 24, umarło 9, pozostaje chorych 159.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— W dniu 8 b. m. po południu lord Randagh zgromadził liczne towarzystwo swoich przyjaciół, między któremi znajdował się książe Wellington, aby byli obecnemi na terrytorjum Fielham, sąsiadującem z jego dobrami, powtórzeniu prób, które przed kilku dniami czynione były w bliskości szpitala Chelsea. Za pomocą wznowionego ognia gregorjańskiego, przedmioty które w zwyczajnych okolicznościach z trudnością się zapalają, były tym razem jeszcze szybciéj spalone i wszystkie obecne osoby zdawały się być mniéj lub więcéj przekonanemi o ważności tego wynalazku. Kapitan Disney robił także próby z bombami, mającemi na niejaki czas oślepiać ludzi pomiędzy któremi taka bomba pęknie. Naturalnie nikt nie miał wielkiéj ochoty próbowania na sobie skutków tak niebezpiecznego pocisku i wynalazca oświadczył, że używać będzie bardzo słabego ładunku przy próbach; nie możemy zatem ocenić prawdziwych skutków normalnego ładunku, możemy tylko powiedzieć, że po rosproszeniu się nieco dymów jakie powstały w chwili wybuchu, lord Raudagh przeszedł przez miejsce na którem bomba pękła i nie doświadczył żadnego złego skutku na wzroku.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Korrespondent *Timesa* z Gdańska, pisze pod dniem 17 sierpnia r. b. o bombardowaniu Sweaborga, między innemi co następuje:

Statek *Vulture*, kapitan Glasse, przybył tu wczoraj około godziny 5éj po południu. Przywiózł tygodniową pocztę z Nargen, dokąd flota sprzymierzona powróciła 13 b. m.

Opisując bombardowanie Sweaborga, którego główne rysy już były podane telegrafem elektrycznym, starać się będę, o ile możności opowiedzieć fakta, porządkiem takim jakim się rzeczywiście odbyły.

Dnia 7 sierpnia, o godzinie w pół do dziesiątéj, dany był sygnał z admiralskiego okrętu. Flota, złożona z 9ciu angielskich okrętów linjowych, 13 fregat parowych i sloopów, 16 statków moździerzowych, i podobnejże liczby kanonierek, wypłynęła z Nargen i po przyjemnéj drodze pięcio-godzinnéj zarzuciła kotwice w odległości około 5,000 yardów (około 15,000 stóp ros.) od fortecy Sweaborga. Tego jeszcze wieczora flota Francuska połączyła się z nią, i natychmiast zaczęła wznosić baterję moździerzową na wyspie Langörn, leżącą o jakie 2,000 yardów (6.000 stóp ros.) na północ gromadki pięciu wysepek, które stanowią główną część fortecy Sweaborga. Przez dzień 8go obie floty pilnie się sposobiły do działania; statki moździerzowe podholowano na stanowiska, około 3,700 yardów (około 11,000 stóp ros.) od fortecy, a przy każdym dano 400 sążni liny do ściągnięcia lub obrócenia, jak wymagać będą okoliczności. Okręty linjowe pozostały w tym samym porządku w jakim początkowo stanęły na kowicy. Parostatek *Magicienne*, *Vulture* i *Eurylaus* zajęły pozycje z tyłu po za statkami moździerzowemi, ażeby w razie potrzeby dać wszelką pomoc statkom moździerzowym i kanonierskim.

Lightning i *Locust* otrzymały rozkaz być w gotowości do wyholowania wszelkiego uszkodzonego statku, tak kanonierskiego jak i moździerzowego, któryby nie mógł dłużéj pozostać pod ogniem; sygnał z okrętu admiralskiego dano o kwandrans na 8mą dnia 9go—»Statki kanonierskie i moździerzowe rozpoczną ogień bombami.« O w pół do 8éj wystrzelono z pierwszego moździerza i ogień rozpoczął się na całéj linji, w któréj statki kanonierskie o 3,000 yardów (9,000 stóp ross.) stanęły i dział swoich nośności próbowały.

Nieprzyjaciel odpowiadał dziarsko na nasz ogień rozpalonemi kulami i bombami; lecz jakkolwiek te sięgały daleko, stosunkowo małą nam sprawiały szkodę, bacząc zwłaszcza na doskonałe prowadzenie statków działowych i moździerzowych; bo pierwsze były w ciągłym ruchu, a drugie pociągane lub zwalniane na owéj 400 sążniowéj linie, gdy spostrzegły że rossyjskie pociski podają za blisko. W dodatku do tego okręta liniowe *Cornwallis* i *Hastings* i fregata parowa *Amphion* jednocześnie rozpoczęły ogień z boków swoich, i jakby dla uwieńczenia wszystkiego, *Arrogant*, *Cossac* i *Cruyser* huknęły ciężkim ogniem. Kanonada ciągnęła się z małym ustankiem do godziny 8éj wieczór, kiedy dano znak odwołujący statki kanonjerskie. Pokazało się także, iż niektóre statki moździerzowe były uszkodzone od szybkiego i nieustającego strzelania, i zostały odprowadzone dla naprawy; które zaś nie były uszkodzone ciągle ogień utrzymywały, wraz z moździerzową baterją francuską, aż do godziny w pół do jedenastéj w nocy, o któréj to porze łodzie racowe przybyły od floty i wzięły udział w robocie aż do świtu. Scena podczas nocy wielką była nad wszelki wyraz: Sweaborg wydawał się jak jedna massa ognia, a race i bomby dodawały nie mało okropnéj okazałości gorejącemu krajobrazowi.

O godzinie w pół do szóstéj rano 10go, ogień znowu się rozpoczął na całéj linji naszéj, i trwał przez dzień cały, pod koniec którego zdaje się mało pozostawało do zrobienia; *wszystkie moździerze, francuskie i angielskie, mniéj więcéj były popsute*. Jednakowoż, można niejakie utworzyć sobie wyobrażenie o usługach przez te statki oddanych z tego faktu, że w ciągu dwóch dni bombardowania niemniéj jak 1,000 tonów żelaza wyrzuconych było w odległości blisko pół mili średnicy, i że przeszło 100 tonów prochu spotrzebowały. Jakkolwiek to wyda się niepodobném do wiary, jednakże odnosi się do samych tylko angielskich moździerzowych statków, i nie obejmuje ilości (zarówno wielkiego rozmiaru) zużytéj przez naszych walecznych sprzymierzeńców w téj okoliczności.

W piątek w nocy 10 b. m., statki racowe znowu podpłynęły i strzelały z wielkim skutkiem. W sobotę nie było żadnego strzelania, a niedziela była dniem spoczynku. Dnia tego wszystko było spokojne; nawet potężne głębiny ukorzyły się z uszanowaniem przed świąteczną uroczystością, i uciszyły. Odgłosy dzwonów z Helsingforsów słychać było wyraźnie.

W poniedziałek rano, 13go b. m. obie floty wyruszyły i tegoż samego dnia stanęły pod Nargen.

(*Times.*)

— Inny korrespondent *Timesa* z pod Sweaborga, powtarzając poprzednie wiadomości, pomiędzy innemi tak pisze, dnia 9 sierpnia: Ogień nieprzyjacielski jest bardzo dobry, skoro tylko dosięga; żeby uniknąć tego dosięgania, statki kanonierskie nasze ciągle obiegały koła po cztery lub pięć w każdém, a gdy działo przodowe nadpłynęło na cel upatrzony dawano zeń ognia, poczém statek zwracał się jak tylko można najprędzéj, wymierzał boczne swe działa, strzelał i daléj ruszał w około, nabijając tymczasem.

10 Sierpnia. Słyszę, że wczoraj pięć naszych moździerzy popsuło się, to jest porobiły się w ich komorach dziury tak wielkie, żeby kurze jaje wlazło. Czy przyczyną tego jest strzelsnie, czy zły odlew, czy sam kruszec, powiedzieć trudno. Donoszą mi, że trzy z 16 naszych moździerzy pękło w ciągu dnia, a pięć innych są do użycia niezdatne z przyczyny podanéj dopiero. *Hastings*, *Cornvallis* i *Amphion* ostre miały starcie z baterjami pod nad wschodnim brzegiem dnia 9go z rana: *Cornwallis* dostał 19 kul w kadłub, i miał 8 ludzi ranionych, ale nie ciężko.

11 sierpnia. Łódź należąca do *Vulture* ma dwóch ludzi ciężko, a kilku lekko poparzonych przez własną racę. Zdaje się, że nabój nie był dostatecznie przyśrubowany do rakiety, tak że gdy go zapalono, miasto iść prosto naprzód zeskoczyła raca w tył, poszła na łódź i popaliła osadę; wielu skoczyło za bort żeby się ocalić.

12 sierpnia. Kilka statków racowych wysłano zeszłéj nocy dla odwrócenia uwagi od francuskiéj baterji moździerzowéj, z któréj zabierano dwa działa i pozostała moździerze.

Transportowy parostatek *Cottingham*, który zeszłego tygodnia odpłynął z inwalidami floty do Anglji, utknął o ląd koło Faro, i zdaje się, iż rozbił się ze szczętem. Wysłano *Belleisle* do zabrania będących na nim inwalidów. Statki moździerzowe, które mają moździerze popsute, wracają natychmiast do domu, jutro albo pojutrzze.

14 sierpnia. Dziś rano deszcz leje potokami. *Vulture* powiózł pocztę do Gdańska. (*Tımes.*)

Gdańsk 24 lipca. Parostatek angielski *Geyser* który w dniu 21 opuścił Nargen, właśnie tu zawinął. Flota sprzymierzona przy jego odpłynięciu znajdowała się częścią w Nargen, częścią pod Kronsztadtem, i nic zasługującego na wspomnienie w niéj nie zaszło. Czółna kanonierskie wracają do kraju. (Zdaje się to początkiem końca.) (*Neue Pr. Ztg*).

B E L G J A.

Bruxella 22 Sierpnia. Niezmiernie smutne wypadki w bogatéj w fabryki prowincji Namur, od dwóch dni utrzymują w naprężeniu uwagę publiczną. Miały tam miejsce zbiegowiska ludowe i musiano zażądać

Nad nimi mgły się unoszą nisko...
Idą — aż widzą że czarne psisko,
Pod rozczepionym przykute dębem
Żuje swój łańcuch i skórę jeży,
A przed nim chleba kromeczka leży;
Pies rwąc się chciałby chwycić ją zębem,
Ale jéj nigdy dostać nie może,
I tylko w echa po całym borze,
Wyciem, szczekaniem, jak dzwonem bije,
I własną pianę z wściekłości pije.

Nasz wieśniak pyta co to się znaczy,
A starzec tak mu cud ten tłumaczy:

„To twój gospodarz — co za żywota,
Choć mu dorocznie w skrzynie i brogi
Słałem dostatek — zamykał wrota,
Skoro przed niemi stawał ubogi.
I mnie samego z niczem odprawił
Gdym mu w postaci starca się zjawił.
I jako widzisz — przez całe życie
Raz jeden tylko zgłodniałe dziecię
Nakarmił małą kromeczką chleba,
Ale i tego wnet pożałował...
Żaden więc dobry czyn nieprzodkował,
Przed jego duszą w drodze do nieba.
Za to po śmierci w psa przemieniony,
Pragnieniem, głodem wiecznym dręczony,
Musi przed ową kromeczką chleba
Wszystkie swe ciężkie grzechy odszczekać
I strasznéj sądu godziny czekać...
A ty człowiecze — żeś się odważył,
Mimo zakazu dać mi kęs chleba,
Za tom cię szczęściem na ziemi darzył,
Za to twą duszę wiodę do nieba.“

I poszli daléj — w sercu wieśniaka,
Była cześć wielka i wielka trwoga,
Widząc w postaci skromnéj żebraka
Wiekuistego wcielenie Boga!

Idą a idą — aż po dolinie
Srebrzysto-krwawa rzeczułka płynie,
A chociaż wieśniak mimo zdumienja
Nie śmiał nic pytać gdy ją zobaczył,
Lecz Przenajświętszy Ojciec stworzenia
Temi mu słowy cud wytłumaczył:
„Widzisz tę rzeczkę, dobry człowiecze,
Co krwią i łzami od wieków ciecze;
Tak właśnie — kogo w ciągu żywota
Przedemną swemi oskarży łzami,
Choć jeden nędzarz, albo sierota
Albo zwiedziona zdradnie dziewica
Będzie mu z duszy lać się oczami,
Przez całą wieczność ludzka krwawica.“

Idą — aż w koło wszystko się zmienia,
Kończy się ziemia, kończy się droga,
Pan Bóg w niebieskie w wiódł go sklepienia,
Gdzie Bóg go przyjął — tak jak on Boga.

Jan Prusinowski.

---

wojska z Namur, Mons, a nawet z Bruxelli. Ciemny, a nawet może umyślnie złośliwie w błąd wprowadzony lud, oskarża pozakładane tam wielkie fabryki wyrobów chemicznych, że one są przyczyną objawiającéj się obecnie w tamtéj okolicy choroby kartofli, tudzież teraźniejszéj drożyzny i domaga się zniesienia tych fabryk. Przyszło nawet do rozlewu krwi. Oddział piechoty postawiony dla pilnowania znajdującéj się w otwartem polu fabryki Esse, musiał wczoraj wieczorem dać ognia do nadciągającéj z śpiewem, krzykami i przy odgłosie bębnów gromady ludu. Trzéj młodzi ludzie z Valecourt zostali zabici, czwarty jest ciężko raniony. Minister wojny ogłosił w *Emancipation* raport, według którego owa gromada ludu, licząca kilkadziesiąt głów, na spokojne wezwanie trzymającego straż podoficera, odpowiedziała tylko okrzykami: »Precz z fabryką, wiwat Rzeczpospolita!« Ten ostatni okrzyk nie ma żadnéj ważności, ponieważ wichrzyciele równie głośno i więcéj jeszcze wykrzykiwali »niech żyje król!« Manifestacje, jakie pomimo aresztowania około stu ludzi i pomimo nadciągania coraz nowych oddziałów żołnierzy, jeszcze nie ustają, nie mają wcale politycznego charakteru, ale za to wielką ważność pod względem rękodzielnictwa. Z tego samego powodu objawia się także niejakie wzburzenie w Luttich, gdzie założona przez towarzystwo Ville Montague, na ludnem przedmieściu S. Leonarda fabryka bieli cynkowéj, i roboty przedsięwzięte w celu uregulowania koryta rzeki Mons przez miasto, przez co dawne koryto rzeki zostało osuszone i wody z kanałów odciągnięte, obudzają nieukontentowanie. Dotychczas jednak nie było słychać żeby mieszkańcy Luttichu odstąpili od dróg zupełnie prawnych w przedstawieniu skarg swoich. (*Neue Preus. Zeit.*).

Bruxella 23 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* w części nieurzędowéj donosi, że rząd polecił specjalnéj komisji zbadanie wszelkich odcieni kwestji względem zakładania fabryk, które mogłyby wywierać szkodliwy wpływ na stan zdrowia miast i okolic w których mają być zakładane i że wypracowanie rzeczonéj komisji bliskie jest ukończenia. (*Indepen. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Sierpnia. Królowa Wiktorja nie była wczoraj w Vincennes jak się tego spodziewano. Królowa, książę Walji i księżniczka, w zwyczajnym powozie incognito przejeżdżała się po bulwarach aż do Bastylji. Podobne wycieczki tajemnicze niezmiernie podobają się Królowéj, która lubi swoje domowe szczęście. Tego rana książę Walji ze swoim ochmistrzem przechadzał się w Palais-Royal i kupował różne przedmioty. Dziś, jak to było zapowiedziane, Królowa zwidzała galerje Luwru. Około godziny czwartéj z tego powodu bramy dziedzińca zamknięte zostały dla publiczności.

— Dziś książę Albert przybył do pałacu przemysłu o godzinie kwadrans na jedynastą. Towarzyszył mu pan Fould, minister stanu, przyjmowali go pan komisarz jeneralny i pan Rouvilly, dyrektor pałacu. W kilka minut po księciu Albercie przybył książę Napoleon, i wizyta rozpoczęła się. Wiadomo wszystkim jak bardzo książę Albert zajmuje się naukami, sztukami pięknemi i pożytecznemi, ekonomją polityczną, rolnictwem i t. d., wizyta jego zatem była bardzo interesującą dla wystawców, którzy też zgromadzili się licznie, co do publiczności płacącéj nie wpuszczano jéj, a bilety 25 fr. doświadczywszy wczoraj czego się mogą spodziewać, dziś wcale nie ukazały się. Książę zatrzymał się dziś w transepcie, galerjach dolnych, górnych i galerji otaczającéj w panoramie. W sobotę ma zwidzić salę maszyn, salę rolniczą i powozów. Książę Napoleon zmęczył się i w połowie wizyty pożegnał księcia Alberta, który pozostał w pałacu przemysłu do godziny trzy kwadranse na drugą.

— *Constitutionel* zdaje sprawę z wczorajszych odwidzin Królowéj w pałacu wystawy, dodaje w końcu następujące szczegóły:

Królowa następnie udała się do pałacu poselstwa angielskiego, gdzie przyjmowała znakomitych Anglików obecnych w Paryżu. Potem powróciła do Tuilleries, skąd orszak udał się do St.-Cloud, gdzie był wielki obiad. Wieczór zakończył się przedstawieniem dramatycznem; artyści teatru Gymnase odegrali komedję *Fils de Famille*. Podczas gdy Królowa udała się do pałacu ambasady angielskiéj, książę Albert w towarzystwie lorda Clarendon i lorda Cowley, oddał wizytę księżnéj Matyldzie i księciu Napoleonowi, a nakoniec odwidził nuncjusza papiezkiego.

Dziś po zwidzeniu wystawy książę Albert udał się do Tuilleries, gdzie już poprzedziła go królowa Wiktorja, w kilka minut potem Królowa, Cesarz i nieliczna świta udali się do wielkiéj galerji Luwru, gdzie Królowa podziwiała arcydzieła obrazów zgromadzonych w salonie kwadratowym. Po zwidzeniu rozmaitych sal zatrzymano się w wielkim pawilonie centralnym, skąd Jéj Kr. Mość mogła objąć okiem niezmierne rozstowania nowych budowli i placu Napoleona. Ani artyści ani publiczność nie byli dziś wpuszczani do muzeów w Luwrze. O godzinie czwartéj, dodaje *Constitutionel*, Cesarz z Królową udał się do zamku Vincennes i pokazał jéj wszystkie wojskowe zakłady mieszczące się w téj twierdzy.

Przegląd wojska który ma się odbyć w piątek na polu marsowem, rozpocznie się o godzinie 5éj po południu z powodu upału.

— Lord Howden, ambasador angielski w Madrycie, przybył do Paryża.

— Dzienniki donoszą, że w Hawrze znowu w tych dniach dały się uczuć lekkie trzęsienia ziemi.

— Statek pocztowy *Clyde*, przywiózł z Anglji do Marsylji sześć koni przeznaczonych dla Cesarza. Konie te obok najczystszéj rasy odznaczają się wzrostem niezwykłym u koni wschodnich. (*Ind. Bel.*)

— Na giełdzie rozchodziła się pogłoska, że Cesarz uda się wkrótce do Krymu, w skutku czego papiery publiczne znacznie spadły.

— Pałac miejski zmieniony jest w prawdziwy zaczarowany pałac z tysiąca i jednéj nocy. Ulica Rivoli złożona z samych pałaców, strojna jest dywanami, chorągwiami i kwiatami. Przed pałacem miejskim dwie olbrzymie piramidy dźwigają cyfry W. A. i N. E. Wnętrze pałacu przystrojono kwiatami za 25,000 fr. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Czytamy w *Moniteur* się:

Oddawna zajmowano się w Korsyce projektem wzniesienia pomnika Cesarzowi Napoleonowi Imu, w jego rodzinnem mieście Ajaccjo.

Pomnik ten miał składać się z olbrzymiego monolitu (bryły kamienia z jednéj sztuki), który miał służyć za podstawę dla statuy Cesarskiéj. Utworzono w tym celu komisję z pomiędzy członków rady jeneralnéj i innych znakomitości w Ajaccio. Ale musiano zaniechać tego projektu, ponieważ sam transport owego monolitu wymagałby niesłychanych kosztów. Rada jeneralna na ostatniem posiedzeniu pod prezydencją pana Ch. Abbatucci, jednogłośnie przyjęła następujące wotum:

»Rada jeneralna objawia życzenie, aby pomnik narodowy przedstawiający Napoleona Igo i czterech jego braci, godny wielkości i blasku imienia, dla którego ma być poświęcony, wystawiony został na placu broni w Ajaccio.«

Dla dopełnienia tego projektu rada jeneralna wyznaczyła artystę który ma zająć się wykonaniem pomnika, pana Dubray, znanego już z ważnych dzieł w tym rodzaju, i upoważniła pana Ch. Abbatucci do wezwania wskazanych przez nią osób z prośbą, aby wzięły udział w komisji przeznaczonéj do zbierania składek na ten cel i użycia zebranych funduszów.

W końcu *Moniteur* podaje listę znakomitych osób które składają tę komisję i spis zebranych już głównych składek po 300 i po 200 fr.

— Piszą z Paryża 9 sierpnia do gazety *Le Nord*: Poselstwo włoskie w Paryżu ukazuje się bardzo zmięszanem mową lorda Russell i podwojeniem ataków dzienników angielskich przeciw państwom włoskim, podobnymże tonem dzienników francuskich i nakoniec projektem utworzenia legji włoskiéj pod chorągwią angielską. W tych wszystkich faktach porównywanych z różnemi wiadomościami dostarczonemi przez podróżnych i prywatne korespondencje, pokazuje się cały system polityczny, który zdaje się być bliskim rozwinięcia. Ajenci francuscy którzy towarzyszyli Królowi portugalskiemu na pokładzie jachtu cesarskiego *La Reine Hortense*, mogli donieść do Włoch hasło rządu bonopartowskiego. Książę Lucjan Murat ciągle jest w pogotowiu do działania: nie napróżno to ataki przeciw królowi Obojéj Sycylji są zawsze prawie hasłem rewolucji we Włoszech. Powtarzamy, iż posłowie rozmaitych państw włoskich z wielką bacznością uważają na te wszystkie symptomy. Niespodziankisą charakterem odznaczającym politykę napoleońską. W chwili najmniéj spodziewanéj, armja lyońska z Sardyńską, jako przednią strażą może wejść do Włoch. Pomimo posiłków posłanych do Krymu, armja lyońska ciągle utrzymywaną jest w komplecie. Ta legja włoska rekrutowana przez Anglików pod pozorem wojny przeciw Rossji, może mieć zupełnie inny cel i wziąć zupełnie inny kierunek. Austrja powinnaby zastanowić się nad tem.

Powszechnie uważano jak dalece odezwa papieska względem Sardynji surowszą jest niż względem Hiszpanji.

Wiadomo, że rząd Ludwika-Napoleona pomimo swojéj polityki religijnéj wewnątrz kraju, zabronił dziennikom katolickim francuskim wszelkiéj polemiki przeciw zniesieniu klasztorów w państwie sardyńskiem. Mimo tego zakazu i mimo udzielonych już napomnień, jeden ze znakomitych biskupów ks. Chalendon, biskup z Belluy, publikował list w którym oświadcza, że cały episkopat francuski zgadza się na opór stawiony przez biskupów sardyńskich. Ten list nieprzyjemnie został przyjęty w Tuilleries, tak samo jak nieprzyjemne wrażenie w sferze najwyższéj we Francji uczyniła przemowa papieska.

(*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 19 Sierpnia. Dzienniki exaltowane rozpuściły popłoch w przedmiocie zamachu stanu przewidywanego przez każdego, kto zna dziwną politykę tego kraju; najwięcéj przyłożyło się do tego alarmu przybycie do Eskurjalu rozmaitych osób należących do stronnictwa zwalonego przez rewolucję lipcową i znanych jako osobistych nieprzyjaciół księcia Vitorji. Utrzymują nawet że Arana znajduje się incognito w Eskurjalu.

Mówią że kamarylla usiłuje skłonić królowę aby przeniosła się do la Granja, jako punktu najkorzystniejszego do poruszenia reakcyjnego. La Granja czyli San Ildefonso jest to zachwycająca rezydencja królewska, założona przez Filipa V, wpośród gór Caspitanos, o dwie milki od Segowji, a o pietnaście od Madrytu. Wszelkiemi sposobami starają się to skłonić księcia Witorji do sprowadzenia do stolicy rodziny królewskiéj, a to aby położyć koniec tym pogłoskom, które ciągle utrzymują nieukontentowanie i paraliżują wszelkie interesa.

— W dniu 14 rozstrzelany został w Geronie francuz nazwiskiem Ch. Goury, który od początku wojny domowéj należał do armji karlistoskiéj i odznaczył się w niéj znakomicie. Obecnie wszedł do Hiszpanji z bandą Marsala i został wzięty w niewolę przez wojsko królewskie.

— Młody król portugalski przybył z powrotem do Lizbony w dniu 15 b. m. o godzinie 11éj zrana.

— Następujące dwie depesze telegraficzne zostały wysłane z Madrytu 20 i 21 b. m.:

P. Bruil powrócił do stolicy ze swojéj podróży do Saragossy. — Dziś został ratyfikowany traktat z Rzeczpospolitą Dominikańską. — Najlepsza harmonja panuje między rządem hiszpańskim i Rzeczpospolitą Andorry. — Cholera zmniejszyła się w Madrycie.

— *Gazeta* ogłasza zakomunikowania wymienione między rządem hiszpańskim i dworem rzymskim w przedmiocie konkordatu.

Mówią że w Barcelonie odkryto spisek socjalistoski i że wielu robotników aresztowano za fałszowanie papierowych pieniędzy. (*Independ. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 13 Sierpnia. Wszyscy Turcy a nawet nie Turcy dziwią się niezmiernie, że dotąd żadna chmura nie zaćmiła zgody między ambasadorami Anglji i Francji, i wszyscy liczą na pewno że ten stan rzeczy długo nie potrwa. Co chwila spodziewają się, że kłótliwy charakter lorda Redcliffe wstrzymywany już przeszło od miesiąca, ozwie się, a nawet niektóre osoby zapewniają, że w rozmowach z dygnitarzami tureckiemi wyraża się on o Francji, w sposobie nieokazującym bynajmniéj żeby bardzo pragnął uczynić jakiekolwiek ofiary dla utrzymania serdecznéj zgodności. P. Thouvenel ze swojéj strony postanowił nie dać żadnego słusznego powodu do jakichkolwiek zatargów, ale też i nie cofnąć się jeśliby mu z drugiéj strony taki powód dano.

Przedwczoraj lord Redcliffe wręczył Omerowi paszy ozdoby orderu Kąpieli, z wystawnością, zakrawającą na komedję dla tych, którzy wiedzieliście że ceremonja była zupełnie niepotrzebną i mogła się odbyć sam na sam w pałacu ambasady lub w mieszkaniu paszy. Lord Redcliffe wolał dopełnić to z niezwykłą pompą, która według jego zdania, miała dać Turkom wysokie wyobrażenie o potędze Anglji. Zaprosił więc do pałacu w Pera wszystkich ministrów, wyższych urzędników i paszów i przyjął ich siedząc na pewnym rodzaju tronu, otoczony całym składem ambasady i znakomitemi Anglikami mieszkającemi w Stambule. Trzy deputacje wyznaczone zostały do téj ceremonji. Pierwsza udała się do mieszkania Omera paszy, druga czekała na niego w Galata seraj, trzecia przyjęła go przy wschodach ambasady i zaprowadziła do sali tronowéj. Tam lord Redcliffe miał do niego stosowną przemowę, wręczył mu pismo królowéj, dyplom orderu, włożył mu na szyję wstęgę tego orderu i dał mu uroczyste pocałowanie. Ambasador francuski i poseł sardyński asystowali przy téj ceremonji, która zakończyła się świetnem śniadaniem na 60 osób. Zauważano nieobecność Mehmeda Kuprezli paszy, byłego wielkiego wezyra.

Mówią że za pierwszym razem kiedy wielki krzyż legji honorowéj udzielony zostanie jakiemu znakomitemu Turkowi, ambasador francuski naśladować będzie ceremonjał wynalazku lorda Redcliffe, z dodaniem salwy 101 wystrzałów działowych. (*Indep. Belge*).

WŁOCHY.

— Episkopat piemoncki stracił jednego ze swoich członków monsignor Gulvano, biskupa z Nicei, który przedwczoraj życie zakończył. Obecnie zatem w Piemoncie wakują cztery biskupstwa w skutku zejścia z tego świata prałatów, którzy im przewodniczyli, to jest djecezji Alba, Forcano, Nicei i Sarzana, a dwa z powodu nieobecności biskupów, to jest djecezji Turynu i Cagliari. Wiadomo bowiem, że ks. Franzoni i Manugin, opuścili Piemont w skutku nieporozumień z rządem. *(Independance Belge).*

— Czytamy w korrespondencji z Turynu do *Constitutionela* pod dniem 19 sierpnia:

Księżna Genui, synowica króla saskiego, która po śmierci swego męża udała się do Drezna, powróciła tu od kilku dni w towarzystwie swojéj siostry, pięknéj księżniczki Sydonji, któréj obecność w naszych murach daje powód do rozmaitych przypuszczeń. *(Independance Belge).*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Dubowa 26 czerwca 1855 r.

X. BARTŁOMIEJ RADZISZEWSKI.

Jeżeli śmierć porywając z grona rodziny człowieka, który był jéj wsparciem, zaszczytem i ozdobą, wyciśnie łzę w najobojętniejszém oku, wywoła tęskne westchnienie w najzimniejszém sercu, jakże stokroć obfitsze łzy popłynąć powinny, cięższy żal ścisnąć serca gdy śmierć wybierze za ofiarę człowieka co był opiekunem, wsparciem, ozdobą, zaszczytem nie jednéj prywatnéj rodziny, lecz całéj ludzkości!

Taką tą stratę okolica nasza poniosła w osobie ś. p. JW. księdza Bartłomieja Radziszewskiego, administratora djecezji Podlaskiéj, prałata, kustosza tejże katedry, kawalera orderów: św. Stanisława klassy 4éj i św. Anny klassy 2éj, byłego sędziego pokoju okręgu Bialskiego i proboszcza tejże parafji w Biały, któren w dniu 19 czerwca roku bieżącego zakończył doczesne życie, a w dniu 22 tegoż miesiąca przez obywateli, sąsiadów, parafian, oraz licznie zgromadzone z całéj djecezji duchowieństwo, które na swych barkach na miejsce wiecznego spoczynku go zaniosło, pochowany został na cmentarzu w temże mieście Biały.

Bieg życia ś. p. księdza Bartłomieja Radziszewskiego spisany przez niego samego tu załączam:

»Ksiądz Bartłomiéj Radziszewski urodził się we wsi Radziszewie, parafji Wińskiéj w ziemi Drohickiéj roku 1778, dnia 24 sierpnia z rodziców szlachetnych, Antoniego i Marjanny z Kocow Radziszewskich, małżonków ślubnych. Początki nauk do lat dziesięciu pobierał w domu rodzicielskim. W roku 1788 oddany był na wyższe nauki do szkół publicznych księży Pijarów w Drohiczynie, gdzie przez lat ośm kosztem rodzicielskim utrzymywany, przechodząc przez wszystkie klassy szkolne, ucząc się wszystkich nauk w nich dawanych, ukończył szkolne nauki w r. 1796 i w tymże roku przyjął obowiązki nauczyciela domowego, przy synach szambelana Grajbnera, z początku w Siemiatyczach, a późniéj w Kocku w dobrach księżnéj Jabłonowskiéj, wojewodziny Bacławskiéj mieszkającego. Obowiązki te przez lat trzy pełnił; mając zaś od dzieciństwa chęć do stanu duchownego, w r. 1799 w miesiącu wrześniu, wszedł do seminarjum księży świeckich w Lublinie, gdzie między alumnów tegoż seminarjum przyjęty i policzony, doskonalił się we wszystkich naukach zwykle w seminarjum dawanych, a do pełnienia obowiązków duchownych potrzebnych, przez lat trzy.

W roku 1802 w dniu 26 września wyświęcony na kapłaństwo, przeznaczony został na wikarjusza kościoła parafialnego we wsi Kijanach, dekanatu Parczowskiego, djecezji Lubelskiéj, w dobrach książąt Sanguszków Lubartowskich. Obowiązki te wikarjusza przy pomienionym kościele pełnił przez lat 12. W roku 1814 przeniesiony został na proboszcza do kościoła parafialnego w Paryssowie dekanatu Garwolińskiego; gdzie w roku 1822 nominowany był podziekanem Garwolińskim, a w roku 1825 przeznaczony i upoważniony od władzy djecezjalnéj do układania i wydawania rubrycel na djecezją Podlaską. W roku 1826 przeniósł się z Paryssowa do Biały na probostwo, na które w dniu 22 marca instytuowany w konsystorzu djecezji Podlaskiéj w Janowie. W roku 1827 od władzy djecezjalnéj przeznaczony na obrońcę duchownego nierozwiązalności związków małżeńskich przy trybunale cywilnym województwa Podlaskiego w Siedlcach, obowiązki te pełnił przez lat dwa. W roku 1828 mianowany kanonikiem honorowym katedry Podlaskiéj, a w roku 1829 przeznaczony na dziekana dekanatu Bialskiego, urząd ten lat sześć sprawował. W roku 1833 zaszczycony został orderem św. Stanisława klassy 4éj; w tymże roku mianowany członkiem rady opiekuńczéj szpitala siostr miłosierdzia w Biały. W roku 1834 dnia 19 grudnia od rady administracyjnéj Królestwa Polskiego na kanonję katedralną mianowany, w roku następnym na też kanonję w dniu 4 lutego instytuowany i instalowany został, a w dniu 10 tegoż miesiąca sędzią, surrogatem konsystorza jeneralnego Janowskiego nominowany.

W roku 1842 dnia 14 lipca sędzią pokoju powiatu Bialskiego nominowany. Dnia 9 stycznia 1844 roku rada administracyjna mianowała go administratorem djecezji Podlaskiéj.

Roku 1850 dnia 14 czerwca zaszczycony orderem św. Anny 2éj klassy.«

Oto jest krótki rys życia przez samego czcigodnego prałata skreślony jak się pokazuje z daty pisma w dniu 27 listopada 1849 roku, dodać więc do tego wypada, że urząd administratora djecezji Podlaskiéj piastował do śmierci, która jak wspomniałam w dniu 19 czerwca r. b. nastąpiła i prawie go chodzącego zaskoczyła.

Lecz tu jest tylko obraz chronologiczny urzędów i zaszczytów piastowanych przez ś. p. JW. księdza B. Radziszewskiego, które spotykały go, lubo nigdy nie ubiegał się o nie; fakta to są tyczące jego życia publicznego, przytoczone tu dosłownie jako jego ręką spisane.

Nie ten zakres bynajmniéj obrałam pisząc kilka słów pośmiertnéj pamiątki; do ocenienia człowieka w życiu publiczném trzeba zdolności i talentu; do wielbienia cnót jego prywaty, trzeba serca, a zostawiając pióru zdolniejszemu wyświecenie życia, co było zaszczytem i chlubą okolicy, wielbię cnoty człowieka, który dzieląc się kawałkiem chleba z biednym, ocierając łzy sierocie, zyskał powszechną miłość i szacunek!

I tak niech mi wolno będzie nie uwłaczając skromności zmarłego przytoczyć zdarzeń kilka malujących jego serce wymowniéj jak wszystkie pochwały suto rzucone na grób czcigodnego starca.

Człowiek biedny przychodzi prosząc o parę rubli na zapłacenie długu jakiegoś, koniecznie mu potrzebnych: »No i czemużeś nie przyszedł wczoraj« odpowiada prałat, »miałem jeszcze pieniądze, a dziś już ani grosza, och! bo to wy zawsze tak trafiać umiecie, no, ale cóż ja z tobą zrobię? oto masz łyżkę srebrną pójdź zastaw ją, tylko powiedz u jakiego żyda, to ja ją późniéj wykupię, a nie gadaj, że to ja ci ją dałem.«

Innym razem jakiś biedak przychodzi a w braku pieniędzy prosi o stare buty, gdyż zima, a ma podróż odbyć, lokaj zapewnia, że JW. ksiądz administrator ma tylko jedną parę nowych butów, a te co na nogach już są zupełnie zużyte. »No to daj mu tamte, jemu w drogę to trzeba całych, a mnie zawołaj szewca to jeszcze choć na kredyt zrobi.«

To znów przychodzi chłopak na skargę, że ekonom za jakąś szkodę zabrał mu płachtę, a on biedny nie ma się czém okryć w czasie niepogody. »To daj mu to prześcieradło« rzecze szanowny prałat, ściągając je ze swego łóżka, »a niech ci odda twą płachtę.«

Te i tysiące podobnych zdarzeń, a które zna cała okolica, czyż nie lepiéj odmalują dobroć jego serca, dobroczynność, zaparcie się samego siebie, jak wszelkie pochwały, które jego pamięci nic dodać nie mogą? gdyż ona za nadto dobrze wyryła w sercu każdego biednego, każdéj sieroty, których był opatrznością i opieką. Pomimo, że brał pensję jako administrator, i kanonik, że miał nie złe probostwo, często bez grosza w kieszeni, dzielił się z ubogim nie tem co mu zbywało, lub było nie potrzebném, lecz kawałkiem chleba od ust odjętym, aby broń Boże nie puścić biednego bez otarcia mu łzy, bez wsparcia nędzy.

Byli tacy lub takie, co nadużywali jego szczególnéj dobroci serca i nieraz pod kłamanemi pozorami żądali wsparcia, wiedząc, że pierwéj jego ręka wesprze, serce się ulituje, nim głowa każe sprawdzić istotę czynu. Lecz cześć zawsze pamięci godnego kapłana, uczciwego człowieka co sam nie zdolny do wszelkiéj obłudy i udania w drugim ich przypuścić nie umiał; oby przykład jego zaszczepił we wszystkich, którzy go znali zamiłowanie cnoty, a pamięć jego wryła się nie tylko na grobowym kamieniu, lecz w sercu każdego uczciwego człowieka!

Wieczny pokój jego cieniom!.....

Julja Barwińska.

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Busk.

Bawię tu od kilku tygodni w Busku, skąd posyłam wam korrespondencję moją. Znajdziecie w niéj opis zabaw tutejszych i wrażeń z mojéj podróży. — Jeżeli nie potrafię wzbudzić w was zajęcia kochan i czytelnicy moi, wybaczcie mi, wierzcie dobrym chęciom moim i pamiętajcie że nie każdemu z nas dane są lekkość pióra i dowcip Dumasa, który w swoich *Impressions de Voyage* tak nas bawi i zadziwiać umie rozmaitością obrazów.

Jadąc do Buska, stanąłem w Radomiu aby wytchnąć cokolwiek i nabrać sił do dalszéj podróży przy wejściu do jednego z tamtejszych zajazdów wywieszony był afisz, wypisano było na nim wielkiemi i wyraźnemi literami „Koncert Apolinarego Kątskiego.“

Ucieszony tą wiadomością wypytuję numerowego gdzie ma się odbyć ten koncert, i dowiaduję się z wielkim żalem, że miał już miejsce kilka dni temu a koncertant wyjechał do Kielc. Nie zważając na zmęczenie, wsiadam na bryczkę śpiesząc za Kątskim przeklinając w duszy woźnicę i konie które równie szybko jak myśl moja podążyć za nim nie mogą.— W Kielcach taż sama czekała mnie niespodzianka, bo gdy wjeżdżałem do miasta, zadowolony myślą że przecie dopiąłem celu, Apolinary Kątski dawno był już na drodze do Buska prowadzącéj. Zły, rozdrażniony tylu przeciwnościami, wstąpiłem do jednego z tutejszych księgarzy p. Możdżeńskiego, u którego znalazłem nie Kątskiego samego, ale obrazek kochanego rodaka mistrza, wybornie zrobiony i niesłychanie podobny. Nazajutrz byłem już w Busku. Ogłoszenie koncertu Kątskiego ściągnęło mnóstwo wielbicieli jego talentu, mnóstwo też zebrało się takich, którzy nieznając gry jego przybyli słyszeć go i podzielać ogólne uwielbienie.

Kiedy tak wszyscy wyglądamy p. Kątskiego z upragnieniem, dochodzi nas smutna wiadomość że ominął Busk udając się w inne strony. Obywatele rozjechali się szemrząc trochę na rodaka, który ich tak niemiłosiernie zawiódł w oczekiwaniu i przyprawił nawet o szkody w gospodarce. My zaś szukając nowych zabaw na których i w tym roku nie zbywało w Busku, staraliśmy się zatrzeć przykre wrażenie z niedoszłego koncertu. Teraz opiszę wam pokrótce jak się tu bawiemy.

W Gaiku Diany obok łazienek przy najcudniejszéj illuminacji, odbyły się dwa wieczorynki.

Przy wzniesieniu kielichów za zdrowie solenizanta puszczone zostały rakiety, które uzupełniały zabawę tego wieczora. Te ciągłe rozrywki nieprzytłumiły jednak uczucia litości w sercach dobroczynnych. Pani Z. z córką i panna Ch. w towarzystwie dwóch mężczyzn, zajęły się zbiorem fantów na korzyść szpitala S go Mikołaja w Busku. Po zebraniu ich w znacznéj ilości, ogłoszoną została loterja fantowa w sali zabaw na dzień 12 b. m. i jak łatwo domyślić się możecie, udać się musiała wybornie, kiedy P. P. R. i panna T. głównie zajmowali się urządzeniem, sprzedażą biletów i zwrotem fantów wygranych. Po loterji rozpoczęty bal, przeciągnął się do późnéj nocy.

Pan Jaroński i tego roku odwiedził Busk i dał się nam słyszéć; dumką ukraińską własnego utworu, którą koncert zakończył, ujął sobie serca wszystkich słuchaczów. Gra pana Jarońskiego odznacza się elegancją i wyrobionym bardzo mechanizmem, odznacza się on nawet w tych czasach, kiedy w każdym oniemal mieście jest tyle dobrych fortepianistów.

Pan R. dbały nietylko o wygodę ale i rozrywkę dla przybywających na kurację, wystawił swoim kosztem teatrzyk, w którym niejedną chwilkę przyjemną przepędziliśmy tego roku. Pan Barański bawiący tu z swoją trupą, dwa razy na tydzień daje nam przedstawienia z różnych sztuczek oryginalnych lub tłumaczonych na język polski. Pani Kossorotów uczennica sławnego Chełkowskiego z Krakowa, odznacza się między towarzyszkami wyższem pojęciem roli, pp. Lipiński, Schmool, Szaszkiewicz i pani Barańska nie są również bez talentu. W tymże teatrze d. 16 b. m., odegrane zostały dwie komedyjki przez amatorki i amatorów na korzyść szpitala Sgo Mikołaja. Pierwsza w jednym akcie Korzeniowskiego pod tytułem *Pierwéj mama.* Druga *Nikt mnie nie zna* Fredry; ogromne oklaski którémi publiczność obsypała amatorów, dowodzą najlepiéj wdzięczności jaką czujemy dla nich za tę miłą zabawę połączoną z celem dobroczynnym. *B. z U.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Marta.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 [29] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.